



# *In vitro* w perspektywie filozoficznej

## Część 2 - Radykalny konserwatyzm

**JACEK HOŁÓWKA**

Radykalny konserwatysta przyjmuje, że światem rządzą prawa boskie, z których część została ogłoszona w Piśmie Świętym, a część musi być odkryta przez wiernych. Prawa, które mają być odkryte przez wiernych, trafniej są odgadywane przez kapłanów niż przez ludzi świeckich, stąd świeccy w sprawach wątpliwych powinni się poddać przewodnictwu kapłanów. Zdaniem tych ostatnich, a w każdym razie wedle kapłanów Kościoła katolickiego, *in vitro* jest całkowicie i w każdym przypadku niedopuszczalną procedurą, ponieważ w wielu wypadkach prowadzi do śmierci nadliczbowych zarodków. Oto stanowisko Rady Episkopatu ds. Rodziny na ten temat:

[C]i, którzy czynnie uczestniczą w zabijaniu bądź ustanawiają prawa przeciwko życiu poczętemu, a takim jest życie dziecka w stanie embrionalnym, w ogromnym procencie niszczone w procedurze *in vitro*, stają w jawnej sprzeczności z nauczaniem Kościoła katolickiego i nie mogą przystępować do komunii świętej, dopóki nie zmienią swojej postawy (Przeciszewski: A15 (16 lipca 2010).

Na pierwszy rzut oka to stanowisko ma na celu tylko obronę życia ludzkiego i nie ustanawia żadnego dodatkowego nakazu. Jeśli się odwołamy do analogii, spostrzeżemy jednak, że jest inaczej. Rozważmy przykład.

### Dzieci na tratwie

Powódź zabrała dom, w którym schroniło się ośmioro dzieci w różnym wieku, bracia i siostry. Nie było nikogo dorosłego. Dwoje najstarszych postanawia uratować całą ósemkę. Z drzwi i luźnych desek szybko zbijają tratwę

z oddali silny nurt. Nagle dostrzegasz tratwę i dzieci, które machają do ciebie rękami. Kierujesz się w ich stronę. W twojej motorówce może się zmieścić tylko jedno dziecko, może dwoje. Co w tej sytuacji powinieneś zrobić? Przychodzą ci do głowy dwa rozwiązania. Możesz podpłynąć bliżej i powiedzieć dzieciom: „Mam jedno miejsce. Wezmę dowolne z was i popłynę po pomoc. Kto wsiada?”. Być może dzieci zechcą same wybierać. Wskażą najmniejsze i powiedzą: „Ten maluch jest najmniej wytrzymały, niech ratuje się pierwszy”. Może powiedzą, żeby odpłynęła z tobą najstarsza dziewczynka, bo jest najbardziej zaradna i najszybciej sprowadzi pomoc. Możesz przyjąć ich decyzję lub wybrać sam. Tak w każdym razie wygląda pierwsza możliwość. Ale jest jeszcze drugie wyjście. Możesz podpłynąć bliżej i powiedzieć dzieciom: „Mam tylko jedno miejsce. Boję się jednak sam wybierać i nie chcę, żebyście wy wybierali, kto ze mną pojedzie. Życie każdego z was jest tyle samo warte i nie chcę, by jedno z was zostało wyróżnione kosztem pozostałych. Nie chcę, żeby na waszych oczach jedno się uratowało, a reszta została na tratwie, skazana na niepewny lub nawet smutny los. Już wolę, żebyście wszystkie razem uratowały się lub utonęły. Tak będzie lepiej. Nie biorę nikogo. Teraz odpływam i postaram się jak najszybciej sprowadzić pomoc”.

Radykalny konserwatysta musi wybrać to drugie wyjście, jeśli napraw-

Wedle kapłanów  
Kościoła katolickiego,  
*in vitro* jest  
niedopuszczalną procedurą,  
ponieważ w wielu  
wypadkach prowadzi  
do śmierci nadliczbowych  
zarodków

i puszczają się z prądem w nadziei, że przed zmrokiem uda się im dopłynąć do brzegu. Wyobraź sobie teraz, że masz motorówkę i płyniesz po zalany teren. Musisz być ostrożny. Pod wodą sterczą połamane słupy, po powierzchni przesuwały się całe drzewa wyrwane z korzeniami. W każdej chwili możesz wpaść w niewidoczny

dę wierzy, że *in vitro* jest niedopuszczalne. Oponuje przecież przeciwko pobraniu ośmiu jajeczek w przypadku, gdy z góry wiadomo, że tylko jedno z nich będzie w stanie przetrwać. Odradza lekarzowi stosowanie procedury *in vitro*, nawet jeśli na skutek tej rezygnacji wszystkie z ośmiu jajeczek stracą szansę na przekształcenie się w ludzki organizm. Jest lepiej, jeśli

uratować się przed nim. Wśród dzieci na tratwie też zapewne panuje poczucie solidarności i lojalności. Pierwsze, które się wyrwie i powie: „Proszę mnie zabrać, bo tu mi grozi śmierć”, z trudem będzie potrafiło po jakimś czasie patrzeć pozostałym w oczy, jeśli się wszystkie uratują. A jeśli zginą, to będzie miało dziwne poczucie, że śmierć rodzeństwa jest ceną, jaką

Ta analogia do ośmiu zarodków jest jednak nie dość bliska. To prawda, że wytworzone metodą *in vitro* zarodki, powstałe z materiału genetycznego jednej pary, są dla siebie rodzeństwem, i to prawda, że nie wszystkie przetrwają. Jednak różnice między zarodkami i dziećmi na tratwie są równie ważne. Już podczas selekcji dokonywanej przez lekarza niektóre z zarodków będą martwe lub przynajmniej zupełnie niezdolne do przekształcenia się w pełny ludzki organizm. O dzieciach na tratwie tego powiedzieć nie można. Co jednak ważniejsze, zarodki nic nie wiedzą o sobie, nie są żyte, nie chcą się nawzajem ratować i nie znają zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Zmodyfikujmy zatem przykład z tratwą odpowiednio do tych różnic.

## KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



nikt się nie uratuje, niż jeśli uratuje się tylko jedno – uważa radykalny konserwatysta. Ponieważ – mówiąc słowami Dobsona – jeśli lekarz się w nic nie wmiesza, to wszystko pozostaje „w rękach Boga” i człowiek nie jest niczemu winien. Jest to postawa trochę bezduszna, ale nie sadzę, by była całkiem pozbawiona racji. Sumienny kapitan schodzi z okrętu ostatni. Woli zginąć z ostatnim z pasażerów, niż

trzeba było zapłacić za uratowanie siebie. To bardzo nieprzyjemna myśl i lepiej nie wystawiać nikogo na taką próbę. Zatem może istotnie będzie lepiej, jeśli podpływając do tratwy, z góry wybierzesz drugie rozwiązanie. Nawet jeśli wszystkie te dzieci muszą umrzeć, to niech wiedzą, że się kochały i że umiały żyć wedle zasady trzech muszkieterów – „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

### Heroizm albo bezczynność

Nadal jest powódź i dzieci płyną na tratwie, jak poprzednio. Ty masz tę samą motorówkę, co poprzednio, ale jesteś dużo poniżej miejsca, o którym mówiliśmy wcześniej. Zapadła noc. Tratwa wpadła na kłodę i się przewróciła. Dzieci powpadały do wody. Słyszysz ich wołanie o pomoc. Płyniesz w ich stronę, ale boisz się podejść zbyt blisko, by dzieci nie potopić. Ostatnie metry wiosłujesz. Wreszcie widzisz pierwsze dziecko. Prawdopodobnie najstarsze i najsilniejsze. Co teraz zrobisz? Czy krzykniesz: „Dzieci już jestem blisko. Mam jedno miejsce. Kto wsiada do łodzi?”. Chyba nie tak postąpisz. Wciągniesz na pokład pierwsze dziecko, które spotkasz, może nawet powiesz mu, żeby siedziało cicho, i skierujesz łódź do brzegu. Wyszadź dziecko na brzeg i popłyniesz po następne. A jeśli nawet żadnego więcej już nie uratujesz, to powiesz sobie: trudno, zrobiłem, co mogłem, więcej się nie dało. Z pewnością nie pomyślisz sobie, że to był błąd, bo uratowałeś tylko jedno kosztem pozostałych, i że lepiej było żadnego nie ratować.

Cała konstrukcja myślowa, oparta na założeniu, że ratując jednego człowieka, zabijamy pozostałych, których nie możemy uratować, jest sztuczna i fałszywa. Można ją przyjąć przy domniemaniu, że mamy do czynienia z kochającym się rodzeństwem lub inną grupą bliskich sobie ludzi, które się znają, chcą stanowić jedną zbioro-

wość i dzielić wspólny los. Osoby te są zdecydowane razem cieszyć się życiem lub razem umrzeć. Takie życzenia trzeba oczywiście uszanować. Jeśli jednak kiedykolwiek się zdarzy, że dostrzeżemy w nocy tonącego, to nie musimy go pytać, czy ma gdzieś rodzeństwo, czy nie, i ilu w sumie jest zagrożonych. Nie mamy obowiązku ratować wszystkich. Powinniśmy po prostu ratować tego, kogo widzimy, i nie myśleć o możliwych komplikacjach, które zniweczą wszelką pomoc. Zarodek, który mógłby przetrwać po zapłodnieniu i implantacji, ale jest nadliczbowy, czeka ten sam los, jaki może spotkać dzieci porzucone nocą na wodzie. Nie udało się go uratować? Trudno. A przecież w motorówce było jedno dodatkowe miejsce...

się miało jedno lub dwoje. Bez powołania się na urząd kapłański utrzymanie tego stanowiska jest niemożliwe.

### Różne aspekty istnienia

Czy jest możliwe z tym powołaniem się? Sądzę, że też nie. Uzasadnieniem dla ultymatywnego żądania: wszystko albo nic, jest twierdzenie, że nawet kilkugodzinny zarodek jest człowiekiem i przysługuje mu prawo do życia. To twierdzenie jest podtrzymywane przez odwołanie do fragmentów Pisma lub do nauczania kapłańskiego. W tej sytuacji jest oczywiste, że znalezione

Otóż Pismo mówi (por. Tooley: 12), że każdy z nas jest sobą od momentu poczęcia. Sobą to nie znaczy osobą, i w innych językach niż polski nawet brzmienie tych słów tego nie sugeruje. To, że jesteśmy zawsze sobą, jest poglądem przekonującym, ale różnym od twierdzenia, że zarodek jest człowiekiem. W Księdze Jeremiasza (1.5) czytamy: „Pierwej niżelim cię utworzył w żywocie, znałem cię, i pierwwej niżeliś wyszedł z żywota, poświęciłem cię i prorokiem między narody dałem cię”.

Jeśli dosłownie chcemy zrozumieć ten fragment, to mówi on, że Jeremiasz był znany Bogu, zanim stał się zarodkiem, bo był znany przed stwo-

*Nie ma merytorycznych podstaw do przyjęcia, że zarodek jest człowiekiem, ani w Piśmie Świętym, ani w poważnie traktowanym nauczaniu kapłańskim*



Teraz powinniśmy dostrzec, że pełny zakaz stosowania *in vitro* bynajmniej nie jest motywowany chęcią ochrony życia ludzkiego, tylko jest nakazem alternatywnym: albo podejmiemy się bezgranicznych poświęceń dla każdego, albo powinniśmy wstrzymać się od wszelkiego działania. Czyli albo heroizm, albo beczynność. Pełny zakaz IVF powoduje, że zarodki najsilniejsze, zdolne do przeżycia nie zostaną odnalezione w procedurze selekcji i nie otrzymają szansy na przekształcenie się w ludzki organizm. Ceną za zastosowanie tej procedury byłoby unicestwienie jakiejś liczby zdolnych do przetrwania zarodków, ale niemających szansy na implantację. Lepiej więc niech żadne z nich nie przekształci się w człowieka, niżby przekształcić

w tych źródłach argumenty nie mogą mieć mocy wiążącej dla ateistów ani wyznawców innych religii niż judaizm i chrześcijaństwo. Nie mogą więc stanowić podstawy do sformułowania prawa państwowego, ponieważ Konstytucja RP wprowadza neutralność religijną państwa.

Ponadto, nie ma merytorycznych podstaw do przyjęcia, że zarodek jest człowiekiem, ani w Piśmie Świętym, ani w poważnie traktowanym nauczaniu kapłańskim. Pismo Święte nie zawiera twierdzenia, że zarodek jest człowiekiem, tylko wyraża nieco inny pogląd, a Katechizm Kościoła katolickiego nie mówi, że zarodek jest osobą, tylko coś nieco podobnego.

zeniem w łonie. Zatem jeśli przyjmujemy, że był wtedy człowiekiem, to był człowiekiem, nawet zanim został poczęty. Z pewnością nie można nadać tym słowom sensu somatycznego i biologicznego. Jeśli natomiast zechcemy ten tekst interpretować rozważnie, to znajdziemy w nim jedynie to, co wiemy niezależnie od Pisma Świętego. Mianowicie to, że od chwili powstania zygoty organizm ludzki ma swoje cechy biologiczne, przede wszystkim własny kod DNA i trwałą tożsamość, ale nie trwałą biologiczną i somatyczną tożsamość. Trzeba odróżniać rozmaite aspekty naszego istnienia. Być zarodkiem, być starcem, być człowiekiem, mieć własne DNA i mieć własną



tożsamość – to nie jest jedno i to samo. Żaden starzec nie jest zarodkiem, żaden organ mający nasze DNA nie jest człowiekiem i żaden człowiek nie ma tożsamości opartej tylko na swoim DNA. Stąd twierdzenie, że zygota jest człowiekiem, a zatem przysługuje jej prawo do życia, jest zwykłym paralogizmem. Zawiera w sobie podwójny postulat. Po pierwsze, że należy na zygotę mówić „człowiek” i po drugie, że każdemu człowiekowi przysługuje prawo do życia. Pierwszy postulat jest propozycją terminologiczną i jak każda propozycja tego typu – nawet jeśli jest umotywowana – musi być obowiązująca. Wbrew tej propozycji terminologicznej mogę uważać, że człowiek powstaje później, wtedy gdy w płodzie wykształci się mózg, a nie w chwili poczęcia. Powołując się na to stwierdzenie, ani nie łamię zasad języka polskiego, ani nie dopuszczam się błędu rzeczowego. Odmawiam jedynie przyjęcia pewnej konwencji językowej, która moim zdaniem jest wprawdzie umotywowana, ale słabo uzasadniona. Drugi postulat nie jest przestrzegany nawet przez jego twórców. Nie każdemu człowiekowi przysługuje prawo do życia. Jeśli sądzimy na przykład, że dopuszczalna jest kara śmierci lub że państwo ma prawo powołać obywateli pod broń do udziału w wojnie sprawiedliwej, to godzimy się na to, by niektórym ludziom nie przysługiwało prawo do życia.

Co do nauczania kapłańskiego, to w Kościele katolickim jest ono oparte na Katechizmie tego kościoła, który w paragrafie 2274 mówi, że: „zarodek musi być traktowany jak osoba od chwili poczęcia”. Jednak nie mówi, że jest osobą od chwili poczęcia. Różnicę dostrzeże każdy, kto pamięta na przykład, że ustanawiając dziecku trwałe go opiekuna po śmierci matki, można mu zalecić, by tę osobę „traktowało jak matkę”. Jeśli tą opiekunką jest ciocia, to fakt, że dziecko na nią mówi „mamo”, nie zmienia danych w biografii jednej i drugiej osoby. Ciocia nie staje się mamą. Warto też pamiętać, że judaizm i wyznania chrześcijańskie, inne niż katolicyzm, nie stają w ogóle przed tym problemem, ponieważ nie postulują bezwzględnego zakazu *in vitro* (por. Przegląd Filozoficzny 3/2009).

Również biorąc pod uwagę względy emocjonalne, nie wydaje się, by na-

leżało zapewniać zarodkom prawo do życia, tak jak jest ono rozumiane przez radykalnego konserwatystę.

## Prawo zarodka

Rozważmy dwa możliwe uprawnienia dla zarodka:

1. Prawo do życia w sensie prawa do tego, by wszyscy sprawcy powstrzymali się od działań, które mogą go uśmiercić.
2. Prawo do opieki i troski przez kochających opiekunów, a przy braku takich możliwości prawo do bezbolesnego zniknięcia przed uzyskaniem świadomości.

---

*Argumenty zawarte  
w Piśmie Świętym  
nie mogą  
stanowić podstawy  
do sformułowania  
prawa państwowego,  
ponieważ Konstytucja RP  
wprowadza neutralność  
religijną państwa*

---

Trudno podać racjonalne powody, by pierwsze uprawnienie było bardziej korzystne dla zarodka niż drugie. Chyba nikt nie wybrałby życia w nędzy, chorobie, cierpieniu i pogardzie, póki by nie istniał i mógłby istnienia uniknąć. Jaki byłby cel takiej udręki i poniżenia? Czy warto żyć po to tylko, by poczuć się opuszczonym, zdradzonym i zaszczytnym? Gdy już żyjemy, sprawa wygląda inaczej – bo by nie istnieć, musielibyśmy się zabić. Póki nie istniejemy, nie musimy robić nic. Dziś tylko możemy wyobrazić sobie, co życzylibyśmy sobie, by pomyśleli i zaplanowali sobie przed naszym narodzeniem nasi ewen-

tualni rodzice. I nikt chyba nie chciałby mieć za rodziców takich osób, które w owej sytuacji powiedzą: „Bardzo chcemy mieć własne dziecko, bo chcemy mieć coś ludzkiego i własnego. Nic nam nie szkodzi, że prawdopodobnie będzie żyło w nędzy, poniżeniu, chorobie i pogardzie, bo nie bardzo umiemy dbać o nie. Niech się cieszy, że w ogóle istnieje, bo gdyby nie my, to by go wcale nie było”. Dziwić się muszę osobom wierzącym, których zdaniem Bóg, w jakiego wierzą, myśli tak właśnie jak ci rodzice i chce mieć jak najwięcej ludzi na ziemi, choćby chorych, opuszczonych i zaniedbanych. Gniewa się, gdy lekarz nie implantuje kolejnego zarodka kobiecie, która otrzymała już dwa.

Biorąc pod uwagę powyższe argumenty, nie wydaje się, by zarodkom przysługiwało bezwzględne prawo do życia. Nie wydaje się, by śmierć zarodka była traumatyzującą perspektywą dla niego samego, dla jego rodzeństwa na szalce Petriego lub dla jego genetycznych rodziców, którzy nie chcą lub nie mogą się dla niego poświęcić. Nie wydaje się też, by Bogu zależało na stworzeniu wszystkich możliwych ludzi, czyli na przemienieniu wszystkich ludzkich jajeczek w zygoty. Nie wydaje się też, by Bóg uważał, że człowiek powstaje w chwili poczęcia, skoro mówi tylko, że zna niektórych spośród nas, jeszcze zanim się narodziliśmy, a nawet zanim byliśmy poczęci. I nie wydaje się, by Bóg był rzecznikiem paralogizmu głoszącego, że jeśli pomagamy wybranym, pomijając resztę, to tym samym krzywdzimy tę resztę, a w wypadku jej śmierci jesteśmy za nią odpowiedzialni. Wątpięcym co do tej sprawy warto przypomnieć fragment o sprawiedliwej zapłacie (Mt 20,1-16).

Radykalny konserwatyzm wydaje się więc nieprzekonujący, gdy odwołuje się do racji religijnych, a jest szkodliwy, gdy tego nie robi. Ograniczając dopuszczalny zakres pomocy pacjentom z dysfunkcją prokreacyjną, ogranicza jednocześnie wpływ lekarzy na stan zdrowia pacjentów. A widząc tę sprawę bardziej ogólnie, postępuje tak, jakby rozwój nauk i świadczeń terapeutycznych był niedopuszczalną ingerencją w świat doskonale rządzoney prawami fizyki i biologii lub wprost doskonałymi prawami boskimi.

*Autor jest prof., kierownikiem Zakładu  
Filozofii Analitycznej UW.*